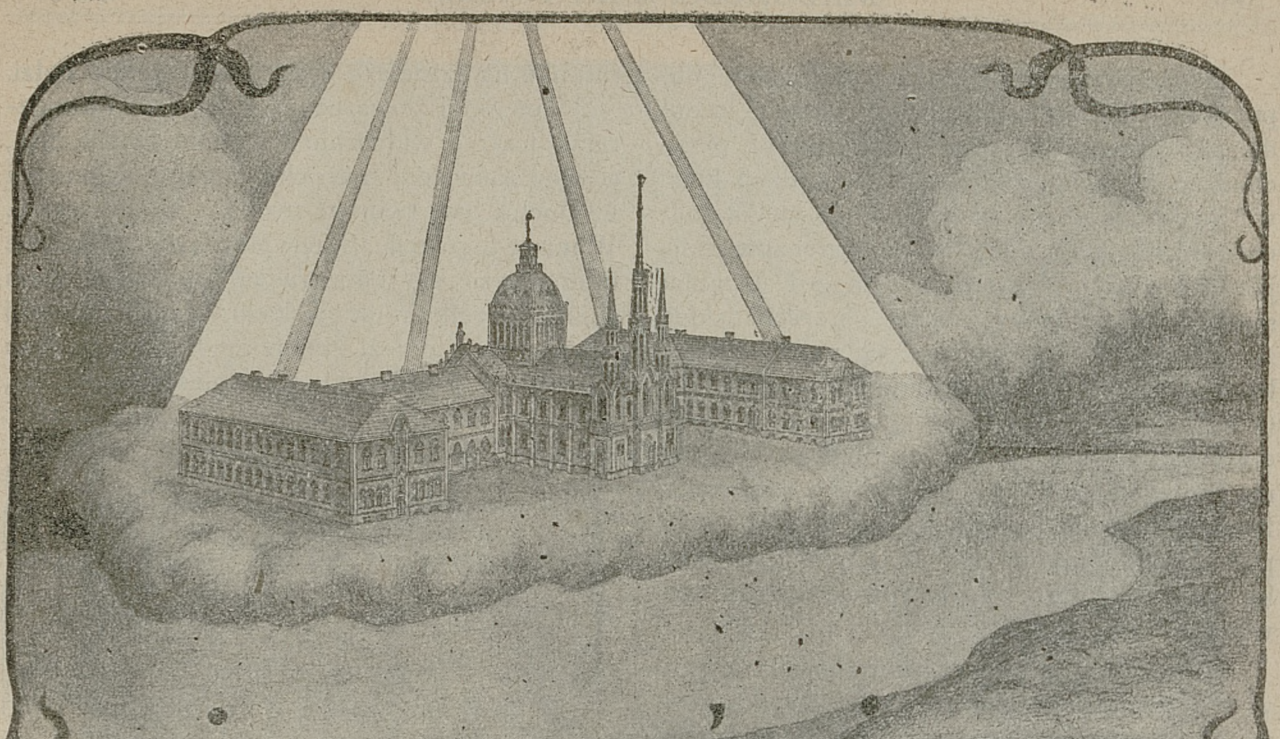


WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 25.

Czwartek, dnia 19-go Czerwca 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Dążmy do kooperacyi.

(Dok.)

Kooperacya istotnie zdolna jest zaprowadzić ład w świecie. Może ona usunąć dwie przeszkody do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi, mianowicie: wojnę i zły handel, owoce grzechów pychy i chciwości. Wojny bowiem, rabunki i napady szalały najczęściej i szaleć jeszcze będą o ziemię, o rolnicze płody, o handel i wytwórczość fabryczną i t. d.

Dawniej rolnik z bronią w ręku uprawiać musiał ziemię swoją i „nie włócznie na lemiesze,“ lecz przeciwnie „pługi na miecze“ nieraz przekuwać musiał, bo wróg mógł mu zniszczyć wszystkie plony. Znacznie później przyszedł handel i przybrał sobie za towarzyszów: pośredników, komiwojażerów, agentów, reklamę i t. d. i wytworzył w stosunkach ludzi obłudę, kłamstwo, przewrotność, podstęp, okrucieństwo, zbrodnię i wojnę.

Współdzielczość może usunąć to wszystko dla ulżenia losu biednym robotnikom i rolnikom, zamieniając pracę najemną na pracę współdzielczą; nie na podstawach zależności niewolniczej, a na podstawach zależności dobrowolnej podwładnym, na zasadach wzajemności, miłości i solidarności. Te wyrazy, te hasła, jak twierdzi francuzki kooperatysta Gide, zastąpią dawne hasło republikańskie: wolność, równość i braterstwo, bo solidarność wszystko w sobie streszcza. Religia chrześcijańska daje nam dokładne pojęcie o solidarności, powiada Gide. „Jako przez upadek jednego człowieka (Adama) przyszła wina ku potępieniu: tak też przez jednego (Chrystusa) usprawiedliwienie na wszystkich ludzi“.*)

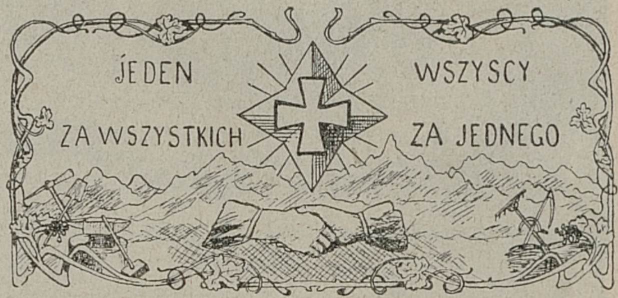
*) Do Rzym. 5,18.

„Upadek wszystkich ludzi w Adamie — oto początek fatalnej solidarności, którą każde dziecko przynosi (grzech pierworodny), przychodząc na świat; zbawienie wszystkich ludzi w Chrystusie — oto na przyszłość wolna solidarność, nie dająca się niczem urzeczywistnić, jak tylko ofiarą z siebie samego. Dogmat stanowiący podstawę religii chrześcijańskiej, że wszyscy ludzie skazani są na dźwiganie kary za grzech pierworodny jednego człowieka (i za własne uczynkowe grzechy), a także dogmat, że wszyscy mogą ujść tego potępienia, korzystając z zasług jedynego człowieka, Boga-Człowieka, zmarłego na krzyżu, — ten podwójny dogmat upadku i odkupienia, to wielka teorya solidarności, doprowadzona do najwyższej swej potęgi.“

A wielki dziś upadek moralności widzimy w świecie! Solidarność złości jest wielka, czyż więc „synowie ciemności mają być roztropniejsi (i gorliwsi) w rodzaju swoim nad synów światłości“ — nie daj tego, Boże! A więc my, Bracia Maryawici, powołani do własnego odrodzenia wewnętrznego, a tem samem i do zewnętrznego społecznego odrodzenia, ponieśmy ofiarę z samych siebie dla ogólnego dobra naszego i dla Chwały Bożej. Weźmy się chętnie i solidarnie do dźwigania naszych obecnych ciężarów życiowych, — najpierw: weźmy się do budowy kościołów, kaplic, lub do rychłego wykończania, gdzie takowe już się budują, bo tam czerpać będziemy światło Ewangelii św. i moc dla swej woli z Sakramentów Św. płynącą. To pierwsza niech będzie nasza duchowa kooperacya, współdzielczość religijna, bez niej bowiem wszystko się nam nie powiedzie. Następnie starajmy się o oświatę dla dzieci i dla siebie przez zakładanie szkół, ochron, czytelni, kursów dla analfabetów i t. d. Wreszcie oświeceni w prawdziwej wierze, wolnej od wszelkiej złości i nienawiści bliźniego, i w naukach dobrych bierzmy się do zakładania spółek, towarzystw współdzielczych, bo „gromada — to wielki człowiek“, mówi przysłowie.

Przedstawione macie w kilku numerach naszego tygodnika wielkie idee i przyszłość współdzielczości. Widzimy z tego, co się już dało zrobić w innych krajach, gdzie jak naprzykład w Anglii nie narzekają na biedę i brak pieniędzy, lecz na nadmiar pieniędzy, że kooperacya — to zesłany z nieba środek ratunku na dzisiejsze czasy dla biednych ludzi.

Ten prąd powszechny dążenia do kooperacyi jest to widocznie tchnienie Ducha Św., a więc zachęceni tem tchnieniem, powinniśmy w Duchu Św. tworzyć rozmaite kooperatywy. W miarę tego, o ile, Bracia Maryawici, będziecie interesować się kooperacyą, będziemy wam służyć wszelką radą i wskazówkami w obranej przez was gałęzi kooperacyi. Symbolem naszym jak przedstawia tu zamieszczona klisza,



niech będzie gwiazda z krzyżem, widniejąca nad górami, które przedstawiają trudności wszelkie życiowe (kapitał rozpanoszony, przeszkody ze strony ludzi i t. d.). Dwie ręce złączone robotnika i rolnika to symbol pracy, miłości i solidarności; napis u góry „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“ to hasło, to dewiza kooperacyi. W celu zachęcenia rolników naszych do kooperacyi podajemy tu wreszcie rozmaite spółki, które służą do rozmaitych działów zbiorowego zaspokajania różnych potrzeb w gospodarstwie.

1) Kiedy ludzie potrzebują ziemi, a tę potrzebę wyzyskują spekulanci, podnosząc cenę do nadmiernej wartości gruntu, zakłada się spółka p a r c e l a c y j n a, która zajmuje się wspólnym zakupem większych majątków.

2) Jeśli grunta kupione okażą się nie odpowiedniemi do uprawy z powodu wielkiej ich wilgotności to otwiera się spółka m e l i o r a c y j n a, d r e n a r s k a do drenowania pól, osuszania lub nawadniania łąk.

3) Gdy grunta w gospodarstwach są porozrzucane, przez co uprawa jest zbyt kosztowna i traci się dużo sił i czasu, — tworzy się spółka k o m a s a c y j n a (kolonizacyjna).

4) Gdy wyzyskuje ludzi przekupień, skupując partyami zboże, paszę, owoce, jaja i t. d., a sprzedaje hurtownie nieraz z wielkim zyskiem—organizuje się spółka handlowa do sku-



Najświętsza Marya Panna z Dzieciątkiem Jezus.

powania powyższych produktów; do tego celu służą śpichrze spółkowe po wsiach. Spółka handlowa zajmuje się wspólnem nabywaniem w gospodarstwie rzeczy potrzebnych (nasion, narzędzi rolniczych nawozów sztucznych i t. p.) lub sprzedażą nasion lepszych odmian zbóż (spółka nasienna).

5) Są spółki narzędziowe w celu zakupywania na wspólną własność narzędzi i maszyn rolniczych, by je wspólnie później kolejno wypożyczać.

6) Są jeszcze spółki ubezpieczeniowe, które zajmują się ubezpieczeniem inwentarza żywego. Do spółki ubezpieczeniowej można bodaj zaliczyć i straż ogniową do gaszenia pożarów we wsi.

7) Do spółek wytwórczych należą spółki mleczarskie, które zajmują się przerabianiem mleka na śmietanę lub masło i sprzedażą tych produktów lub wprost sprzedażą mleka wspólników. Przez podniesienie gospodarstwa mlecznego podnosi się i uprawa roli, gdyż gospodarz trzymając więcej krów, ma też i więcej nawozu i lepiej nawozi rolę swoją.

8) W celu hurtowej sprzedaży owoców powstała również spółka, która zakłada suszarnie owoców i t. d. Wiele tych spółek tworzy się w kółkach rolniczych, którym rząd udziela zapomogi.

9) Do zaciągania pożyczek między ludźmi w celu rozwijania się rolnictwa i przemysłu powstają towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, towarzystwa Drobnego Kredytu.

10) Wreszcie są stowarzyszenia spożywcze, o których już w poprzednich numerach pisaliśmy.

11) Spółka młynarska, posiadająca wspólny młyn wodny, parowy, maszynowy, ręczny lub konny do wspólnego mielenia zboża i t. d.

12) Spółka piekarska, posiadająca wspólną piekarnię. Do kategoryi spółek zaliczyć można i wspólne domy ludowe, fabryki i instytucye dobroczynne.

Liryc.

Z życia Maryawickiego.

Dokończenie sprawy Jeruzalskiej.

Na niedzielę 25 lutego 1906 r. ks. Osiecki zaprosił księży z okolicy jak również i szlachtę; wszyscy zebrani na plebanii oczekiwali godziny 12-ej naznaczonej na wystąpienie zaproszonego kaznodziei ks. Wawrzynowicza. Lud licznie zgromadza się na sumę; wybiła 11-ta godzina, czas już, aby rozpoczęło się nabożeństwo. Ks. Suchoński od rana w konfesyonale;— nie może jednak wyjść z uroczystą Mszą Św., bo zakrystya zamknięta z rozporządzenia ks. Osieckiego; wśród ludzi widać niezadowolenie i zaniepokojenie z tak przykrego położenia. Nareszcie po za kościołem słychać jakiś gwar; — to z plebanii wyruszył pochód; księża, panowie z proboszczem na czele, w wesołem usposobieniu, z nadzieją zwycięstwa podążają do kościoła. Wszedłszy przez zakrystyę zamknęli się na klucz. Z zakrystyi wprost na ambonę wstępuje ks. Wawrzynowicz. Lud z niecierpliwością oczekujący nabożeństwa uspokaja się na widok kaznodziei, który nie przeczytawszy nawet Ewangelii niedzielnej od razu rozpoczyna mowę w ten sposób: „Znacie mię, dwa lata byłem tu u was wikaryuszem", a ukazując na ks. Suchońskiego, klęczącego przed ołtarzem woła: „patrzcie, oto ten heretyk, odstępca, Judasz, zdrajca, Marcin Luter, nie słuchajcie go!"

Taki początek nauki odrazu nie podobał się ludowi. Usłyszawszy ów wstęp, tchnący nienawiścią, kłamstwem oburzył się na ks. Wawrzynowicza i jednogłośnie zażądał, aby opuścił ambonę, wołając: „nie chcemy wcale takich nauk."

Kaznodzieja, nie spodziewając się zupełnie takiego obrotu rzeczy, na razie oniemiał, zatrzymał się, ale jak tu zejść z ambony, nie dopiąwszy zamierzonego celu, jakżeż pokazać się w zakrystyi oczekującym go z nadzieją tryumfu panom i księżom? ani myśli wobec stanowczego żądania ludu ustąpić, chce go zmusić do dalszego słuchania, więc podnosi głos, rzuca się na ambonie, uderza pięściami, piorunuje; — lud bardziej się jeszcze oburza — słowem powstaje w kościele zamęt, chaos; słychać ścieranie się dwóch sił sobie przeciwnych.

Gdy więc lud ponownie domaga się ustąpienia z ambony, ksiądz tem uporczywiej trwa w swej zaciętości i w tem trudnem do wysłowienia zamięszaniu jednocześnie słyszeć się daje to wołanie ludzi, to znowuż niezrozumiały, prawie chrypliwy głos księdza Wawrzynowicza. Dziwna trwoga opanowała arystokracyę dworską, zasiadającą w presbyteryum, szczególnie licznej

w tym dniu zebraną, panie i panny szlacheckie przerażone podniosły krzyk i lament i niewiadomo do czegoby doszło, gdy naraz rozpoczęta pieśń „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ położyła koniec temu zamętowi w świątyni Pańskiej.

Potężny, wstrząsający, zwycięski śpiew wznoszący się z serc wzruszonego ludu przerwał, nareszcie gorszącą, niedorzeczną, pełną nienawiści i znieważającą miejce święte mowę kaznodziei. Biedak zmęczony, spocony, prawie omdlały z gniewu, że próżny jego tak wielki wysiłek, zmuszony był wreszcie opuścić ambonę z rozgoryczeniem i wrócił do oczekujących go w zamkniętej zakrystyi panów i księży również zawiedzionych i zawstydzonych nieudanym atakiem.

Planowali, aby po wygłoszonem kazaniu wyjść ze sumą, ale gdy wstępny akt na ambonie się nie udał, nie odważyli się wyjść do ołtarza, będąc w zamkniętej zakrystyi świadkami oburzenia ludu na ks. Wawrzynonowicza; zmartwieni więc tą swoją przegraną powrócili na plebanię dla ułożenia nowych planów działania.

Po ustąpieniu przeciwników, lud odetchnął radośnie i po skończonej pieśni kapłan Maryawita w stosownej przemowie od ołtarza uspokoił parafian strwożonych i poruszonych do głębi całem zajściem. Oczekiwano tylko sumy: ponieważ zakrystya była zamknięta zzewnątrz i wewnątrz, więc po aparaty do Mszy Św. trzeba było dostać się przez ambonę, przez którą niezadługo brat Seliga takowe wyniósł; brak było jedynie kielicha, który umyślnie schował ks. Osiecki... Co robić? czas już spóźniony, lud jednak oczekuje Najświętszej Ofiary. Grzegorz Jadachowski oznajmia, że konno pojedzie do swego wuja ks. Czerechowskiego w Babsku sąsiedniej parafii, że ten napewno użyczy mu żądanego kielicha jako krewnemu, ale niezadługo powrócił z niczem; staruszek dowiedziawszy się o całem zajściu w kościele, przeląkł się i odpowiedział Jadachowskiemu: „Gdyby konsystorz dowiedział się, żem użyczył kielicha księdzu Maryawicie, wyrzuciłby mię z probostwa.“ Ostatecznie znaleziono małe naczynko, które z konieczności tak naglącej chwili nadało się do odprawienia Mszy Świętej. Stało się więc zadość pragnieniu oczekujących parafian; choć już dość późno, wszyscy jednak wysłuchali cichej Mszy Świętej, czerpiąc z Ofiary Najświętszej moc i światło tak potrzebne w rozpoczętej walce o chwałę Bożą.

Od tegoż dnia 25 lutego kościół został przy maryawitach; księdzu Osieckiemu naznaczono termin, aby stanowczo usunął się z plebanii; postanowiono pilnie czuwać nad bezpieczeństwem kościoła, aby doń nie dopuścić już wcale usuniętego proboszcza i zwolenników jego.

Ksiądz Osiecki w żart obrócił słuszne i sprawiedliwe, bezwarunkowe żądanie ludu usunięcia się z domu parafialnego, ani myślał się wyprowadzić, otoczył się strażą dla bezpieczeństwa i do tych, co mu oznajmili postanowienie parafian, powiedział:„ hakami żelaznymi stąd mię nie ruszycie, nie wyście mię tu naznaczyli na proboszcza i nie wy mię usuniecie z parafii.“

Odtąd wszelkiemi siłami chciał dostać się do kościoła; kilkakrotnie urządzał przy pomocy sąsiednich parafii księży i panów wycieczki w celu odebrania maryawitom kościoła i dla tego też przez kilka tygodni nieustannie dniem i nocą trzeba było czuwać, mieć się na baczności przed nadejściem przeciwnej partyi.

Pierwszy taki najazd po odsunięciu od kościoła urządził ks. Osiecki w piątek 2 marca. Od rana zgromadzają się w plebanii okoliczni panowie, księża ze swoimi oddziałami; oczekiwano tylko dziekana skierniewickiego, przybył nareszcie po południu czwórką koni, ale nie on sam, tylko jego delegat; wtedy dopiero z pełnomocnikiem dziekańskim wyruszyli wszyscy ku kościołowi z nadzieją wprowadzenia doń ks. Osieckiego. Część maryawitów była w kościele i część po za kościołem, strzegąc domu Bożego od zniewagi, jak również nie dopuszczając przeciwników do gwałtownego wtargnięcia. —

Daremne było dobijanie się i domaganie otwarcia kościoła dla uroczystego wprowadzenia usuniętego proboszcza przez przybyłego w tym celu dziekańskiego delegata. Próżnemi były wszelkie pogróżki i strachy, jakiemi usiłowali zmusić maryawitów do ustąpienia ze świątyni. Z wewnątrz domu Bożego rozbrzmiewał radosny, błagalny śpiew do Pana Jezusa Utajonego o przezwyciężenie wszelkich przeszkód i trudności, o męstwo w walce z nieprzyjaciołmi Sprawy Bożej. Ks. Osiecki, widząc, że bez skutku pozostanie zorganizowana wyprawa

w celu widocznie pobudzenia swych zwolenników do ostatecznyah kroków wołał w uniesieuiu: „albo moja śmierć, albo jego“ (ks. Maryawity). Wreszcie po kilkagodzinnem szturmowaniu, niestety, daremnem, zmuszeni byli już nad wieczorem z wielkiem niezadowoleniem odstąpić od kościoła.

W niedzielę 4 marca zaprosił ks. Osiecki partyę prawowiernych ze Skierniewic, którzy łącznie z ks. Wawrzynowiczem postanowili dostać się do kościoła. Ponieważ maryawici nieustannie strzegli świątyni, więc nie udała się nowa próba i skończyła się tylko na rozrzuceniu mnóstwa broszurek i pism z fałszywemi wiadomościami o maryawitach...

11-go marca przybył delegat arcybiskupi i o rannej porze, gdy ludzi jeszcze nie wiele, chciał ułatwić ks. Osieckiemu wejście do kościoła. Niestety spóźnił się, bo maryawici ostrzeżeni o nowym zamachu jeszcze wcześniej przybyli; zastał drzwi wielkie zamknięte i uderzał w nie pięściami, wołając: „otworzyć mi... trupem padnę, a nie odejdę.... przysłany jestem od arcybiskupa... muszę sumę odprawić“.

Gdy tak gorliwie i z taką gwałtownością dobijał się i domagał się otwarcia kościoła, przybywający coraz liczniej maryawici dali mu odprawę, oznajmiając, że już nie potrzebują wcale księży od arcybiskupa, bo mają swoich kapłanów, a więc niech wraca skąd przybył i taką mu prawdę wypowiedzieli, że zmuszony był wrócić na plebanię.

Podczas sumy pełnomocnik arcybiskupi ze zwolennikami ks. Osieckiego podchodził do kościoła, obchodził z nimi po Jeruzalu procesyę, przemawiał o władzy arcybiskupiej, z pod której tyle ludu się wyłamało.

Rozważywszy, że nie tak łatwo uda mu się powierzona misya, po południu tegoż dnia poiechał do Chojnaty i wezwał do pomocy ks. Dziamarskiego i ułożył z nim plan nowej wyprawy.

Nazajutrz 12 marca według umowy o 6-ej rano przybył ks. Dziamarski ze swoimi parafianami. Maryawici już byli w kościele. Ubrany w komżę, z różańcem na szyi, ukląkł przed zamkniętemi wielkiemi drzwiami i dość długo klęczał w tak pobożnej postawie.

Maryawici, zgromadzający się na nabożeństwo, nie dali się zwieść takim pobożnym widokiem modlącego się z różańcem na szyi proboszcza ks. Dziamarskiego i odrazu mu powiedzieli, aby wracał do swej parafii i pilnował swego kościoła.

Ks. Dziamarskl przy pomocy swych parafian siłą chciał uskutecznić swój zamiar dostania się do kościoła i jeden z nich miał drążek żelazny dla wyważenia drzwi. To też maryawici skoro to spostrzegli, usunęli czemprędzej za parkan cmentarny parafian chojnackich, a następnie niewiasty, wziąwszy klęczącego ks. Dziamarskiego pod ręce, również chciały go wyprowadzić za parkan kościelny. Zatopiony w głębokiem rozważaniu planów swoich, zupełnie się nie spodziewał, że niewiasty taki szturm do niego przypuszczą. Nie dawał się więc odsunąć od drzwi, ale gdy maryawitki energicznie wzięły się do niego i ruszyły z miejsca, wyrywał się z rąk, szarpał się, ciskał się na wszystkie strony, jak ta ryba w sieci uwięziona i chciał postawić na swojem; ale napróżno, choć bardzo silny, nie dał jednak rady. Obrażony strasznie na niewiasty w czasie tej z niemi utarczki dla obrony swojej posiłkował się różańcem zawieszonym na szyi i jakby mieczem uderzał raz po raz odprowadzających go, niektórych nawet zranił krzyżykiem.

Jednakowoż wkrótce pomimo swej zaciętości i oporu ks. Dziamarski znalazł się przy drzwiach w parkanie kościelnym. Tu znowu nowa przeszkoda i trudność w przeprowadeniu go za parkan.

Oto parafianie chojnaccy, usunięci poprzednio za parkan, widząc rozpaczliwe położenie swego wodza i zupełną przegranę swoją, postanowili nie dopuścić do tak niehonorowego wyrzucenia za parkan proboszcza i tak niezaszczytnego zakończenia swojej wyprawy. Zgrupowali się wszyscy przy drzwiach w parkanie, zatamowali drogę maryawitom, nie dopuszczając do wyprowadzenia proboszcza swego za parkan.

Tak więc ks. Dziamarski z konieczności został ściśnięty z dwóch stron jakby w kleszczach — między swoimi parafianami i maryawitami; tamci całą siłą wpychali go ku kościołowi i sami też chcieli napowrót tam się dostać, a maryawici ze swej strony, broniąc swej świątyni, nie dopuszczali do tego, wypychając go za parkan i powstrzymując tem samem od wtargnięcia na cmentarz kościelny parafian jego.

Po niedługiem wzajemnem ścieraniu się dwóch stron ks. Dziąmarski znalazł się na drodze i oswobodzony nareszcie z tego dobrowolnego uwięzienia przez swoich zmuszony został po nieudanej wyprawie, wrócić z oddziałem swoim do domu.

Delegat arcybiskupi po nieudanej wyprawie proboszcza z Chojnaty prowadził jeszcze agitacyę, ale napróżno; — po dwuch dniach wszelkich wysiłków odjechał niezadowolony, że missya jego pozostała bez skutku.

Wkrótce przybył jeszcze jeden delegat z Warszawy—ks. Krajewski. Ten apostołował po domach. W rozmowach swoich, i dowodach chciał przekonać maryawitów, że są na błędnej drodze, — ale jakoś nie chcieli mu wierzyć i słuchać go, po kilkodniowej niewdzięcznej pracy opuścił Jeruzal z rozczarowaniem.

Maryawici widząc, że ks. Osiecki wcale nie myśli o naznaczonym terminie do wyprowadzenia się z plebanii, a natomiast obwarował się w niej, jak w twierdzy jakiej, i nieustannie sprowadza dla zawładnięcia na nowo kościołem tłumy i partye pod dowództwem panów, księży — postanowili raz już koniec położyć temu bezprawiu.

Lud maryawicki w ciągu kilku tygodni nieustannie czy w dzień, czy w nocy czuwał nad obroną świątyni, a więc na wszelkie ostrzeżenie i zawiadomienie o najściu przeciwników, podążał do kościoła porzucając pracę lub przerywając nocny spoczynek. Taki więc stan niemormalny nieustannej trwogi, zmęczenia, niewywczasowania, zastoju w pracy dalej trwać nie mógł.

Zadecydowano więc ogólnie i raz jeszcze stanowczo zapowiedziano ks. Osieckiemu, że 16 marca ma się bezwarunkowo usunąć z domu parafialnego.

Nadszedł wreszcie dzień 16 marca, dzień mający koniec położyć wszystkim bezprawiom i krzywdom moralnym, jakie wyrządzał ludowi przez długie lata, a szczególniej w ostatnich miesiącach ks. Osiecki. Jednak pomimo wyraźnie i stanowczo powtórnie objawionej mu woli ludu niezłomnie trawającego w swych przekonaniach religijnych, on nie tylko jawnie naigrawał się z najświętszych uczuć tego ludu w przyjętym Maryawityzmie, nie tylko nic sobie nie robił z naznaczonego mu ostatecznie terminu do wyprowadzenia się z domu parafialnego, ale nadto postanowił walczyć do ostatka przeciwko Dziełu Bożemu, zacięcie sprzeciwiając się żądaniom sprawiedliwym onego ludu. Dla tego też we własnym domu jakby zabezpieczył się na wszelki wypadek spodziewanej tego dnia katastrofy i zamknął się szczelnie w plebanii, jak we fortecy; otoczył się strażą swych zwolenników uzbrojonych w rewolwery, siekiery, widły, pałki (jak o tem wyraźnie jest zaznaczone w akcie oskarżenia przez Józefa Sasa, któremu z plebanii groził rewolwerem Feliks Krakowiak — № 22 „Wiad. Mar.“ Parafianie w tym czasie codziennie zwykle byli licznie zgromadzać się na Mszę Św.; tego więc dnia 16 marca przybyli tembardziej do kościoła, aby zarazem dopilnować raz już przedsięwziętego postonowienia, zakomunikowanego dawnemu swemu proboszczowi. Nagląca i niecierpiąca zwłoki była to sprawa: zaprowadzenie na koniec pożądanego spokoju w parafii przez wyprowadzenie się jego z plebanii.

Po Mszy Św. delegowani od ogółu po raz ostatni udali się do plebanii, aby przypomnieć ks. Osieckiemu stanowcze postanowienie ludu usunięcia się z mieszkania. Nie chciał się nawet z nimi widzieć i rozmówić.

Cierpliwość ludu posunięta została do ostatnich granic; zadługo znosił on despotyczne panowanie tego księdza, dłużej już czekać nie mógł w żaden sposób. Sumienie tego ludu nie pozwalało, aby wśród nich, we własnym ich domu parafialnym, dalej bezkarnie przebywał jawny wróg Przenajświętszego Sakramentu, zacięty nieprzyjaciel Sprawy Bożej, przeciwnik ich dobra duchownego, burzyciel spokoju publicznego, sprawca nieustannych napaści i pochodów na świątynię, jak również kilkotygodniowego zamętu w parafii.

Przyszedł wreszcie moment sprawiedliwości, wykonanej dnia 16 marca przez tenże sam lud, który w ciągu długich lat po macoszemu był traktowany, materyalnie wyzyskiwany, moralnie w zupełności zaniedbany, w którym usiłowano wszelkimi sposobami przytłumić i zagasić ostatnią tlejącą jeszcze iskrę wiary i miłości Bożej. Wyrok został nareszcie wykonany bez żadnych gwałtów...

Parafianie po otworzeniu głównych drzwi do plebanii znaleźli w sieni różne narzędzia przygotowane dla obrony, — jak: siekiery,

widły, pałki.. Straż ks. Osieckiego próbowała na razie stawić opór, — ale naprożno! — została z domu zupełnie usunięta. Główny bohater z gospodynią swoją, widząc, że to już nie żarty, zamknął się w dalszych pokojach. Zrozumiał, że wybiła godzina jego panowania. To też, słysząc przez drzwi bezwarunkowe żądanie parafian natychmiastowego wyprowadzenia się, skapitulował nareszcie i otworzywszy pokój, oznajmił, że opuści plebanię i prosił tylko, aby w wynoszeniu rzeczy pomagały przeważnie niewiasty; — chętnie się przychylono do tej prośby i niezadługo wszystko z pokoi było wyniesione, w całości, bez najmniejszego uszkodzenia. Sam ks. Osiecki osobiście doglądał przy wynoszeniu sprzętów i mebli, a potem na dworze pilnował takowych razem ze swoją gospodynią Bronisławą Żukowską.

Własnymi swymi końmi i najętymi polecił przewieźć one rzeczy do brata swego na folwark sąsiedni Emilianów.

Około 3-ej godziny po południu wszystko było uporządkowane i zakończone spokojnie.

Nikt najmniejszej rzeczy nie zabrał ani ze sprzętów, ani z pieniędzy, żadna rzecz nie była zniszczona, ani uszkodzona. 50 rubli w złocie, które znalazł na ziemi tegoż dnia kościelny, oddał osobiście ks. Osieckiemu; ani jedna butelka wina nie była zabrana; nikt nawet palcem nie trącił przez cały czas usuniętego proboszcza, chodził sobie jaknajspokojniej wpośród swoich rzeczy.

Przeciwnie, kiedy Michalski maryawita, proszony przez ks. Osieckiego o odwiezienie rzeczy na folwarczek Emilianów, dojeżdżał do miejsca tego, tamże na drodze przez zwolenników proboszcza tak mocno był pobity kijami po całem ciele, że za tę grzeczność swoją długi czas musiał poleżeć w łóżku, zanim wyzdrowiał.

Fałszem więc było to, co w akcie oskarżenia zarzucano maryawitom, że zabrali tego dnia ks. Osieckiemu z mieszkania 500 rubli, wina w butelkach na sumę 190 rubli, że poniszczono różnych rzeczy na sumę 200 rubli.

To też izba sądowa dnia 5 maja r. b. akcyę cywilną wnoszoną przez krewnych ks. Osieckiego na sumę tysiąc rubli za rzekomo zniszczone lub zaginione rzeczy podczas usuwania proboszcza oddaliła, jako nieudowodnioną.

Fałszem też było to, co prasa warszawska podawała o całem zajściu 16 marca, że kilkunastu chłopów uzbrojonych w kije napadło na plebanię, że gwałtem usunęli proboszcza, że on w parę dni potem umarł; — nieprawda, żył jeszcze potem dość długo.

Prasa nawet i nazwisko jego fałszywie podała: „Kosiński“ zamiast„ Osiecki.“

W jakiś czas po usunięciu ks. Osieckiego z plebanii jeden z dziedziców, spotkawszy się z maryawitą, wielce ubolewał nad proboszczem, mówiąc: „Cóżeście to zrobili, takiego staruszka wyrzuciliście z plebanii, który tyle lat u was pracował;“ — „Proszę pana, odrzekł ów gospodarz, Pan Bóg za jeden tylko grzech wypędził Adama i Ewę z Raju, to cóż dziwnego, że proboszcza za tyle grzechów parafianie usunęli z parafii.“ Na te słowa tak wymowne pan dziedzic zamilkł.

M. K.

Kronika.

KRAJOWA.

— Nowe szkoły. Ministeryum oświaty, jak donoszą „Rus. Wied.“ zamierza w r. b. założyć szereg nowych szkół ogólnokształcących męskich, a mianowicie 15 gimnazyów, 6 progimnazyów i 9 szkół realnych ma być przekształconych na gimnazya.

Pozatem ministeryum projektuje założyć w r. b. 6 nowych instytutów nauczycielskich.

Z ogólnej liczby szkół miejskich (1 tysiąca 257) przekształcono na wyższe szkoły początkowe 414 a pozostałe szkoły miejskie będą zreformowane w ciągu r. b. i przyszłego.

Do 1 lipca ma powstać około 70 nowych szkół miejskich.

— Sprawy szkolne. Aby dać słuchaczom kursów pedagogicznych nauczycieli wiejskich przy 4 klasowej szkole miejskiej szerszą praktykę pedagogiczną, kurator okręgu naukowego zwrócił się do magistratu z prośbą otwarcia przy wspomnianych kursach szkoły wzorowej.

Kurator żąda, aby zaprojektowana szkoła odpowiadała wymaganiom nowoczesnym i aby magistrat na utrzymanie tej szkoły wyznaczył daleko większe środki niż na zwyczajne szkoły miejskie.

— Kolej do Łęczycy. Zarząd kolei fabryczno-łódzkiej, opracowawszy w ogólnych

zarysach projekt budowy nowej kolei do Łęczycy, uchwalił oddać go pod obrady ogólnego zebrania akcyonaryuszów. Zebranie to wyznaczono na dzień 27 b. m.

— Rekruci z Chełmszczyzny. Jak wiadomo, Polacy ze wszystkich miejcowości Królestwa Polskiego, zaciągani do wojska wysyłani są do różnych oddziałów wojskowych, rozlokowanych nad Wołgą, na Kaukazie, Syberyi Zachodniej i nawet w Turkiestanie. Wobec wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego, działacze chełmscy wystąpili z podaniem, ażeby mieszkańców Chełmszczyzny nie uznawać za Polaków i ażeby rekruci z przyszłej guberni chełmskiej nie byli wysyłani w tak odległe miejcowości, służbę zaś swoją pełnili w samej Chełmszczyźnie w pułkach 17 dywizyi. Prośba ta ma być uwzględniona.

— Otwarcie tzeciego mostu. W tych dniach bez żadnej uroczystości, odbyło się otwarcie komunikacyi pieszej i kołowej przez trzeci most. Komunikacya kołowa prowadzi przez ślimak, zbudowany przy zbiegu ulic Solec i Alei Jerozolimskiej, piesza zaś przez schody, umieszczone w lewym przyczółku mostu. Wieść o otwarciu mostu lotem błyskawicy obleciała całe miasto. W godzinach popołudniowych ruch kołowy i pieszy na moście był bardzo ożywiony, znacząc, jak bardzo potrzebna Warszawie jest ta nowa arterya komunikacyjna.

— Pocztarkowie po wsiach. W czasach ostatnich w kilkunastu gminach guberni Warszawskiej uchwalono wydatki na utrzymanie specyalnych pocztarków do roznoszenia i doręczania mieszkańcom gmin listów i wogóle korespondencyi pocztowej. Urząd warszawski do spraw włościańskich uchwały te zatwierdził.

— Zawalenie się mostu. W miasteczku Iwieniec w gub. mińskiej w dniu krzyżowym, gdy procesya przechodziła przez most na rzece Wolmi, most zbudowany przez ziemstwo załamał się. Przeszło sto osób razem z celebrującym księdzem Białohołowem spadło do wody. Mężczyźni ratowali tonące kobiety i dzieci. Nikt nie utonął tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

— Nawałnice i burze. Z Sosnowca donoszą o wielkich szkodach, jakie wyrządziła w okolicy burza z nawałnicą. Nie obyło się też bez ofiar. Od uderzenia piorunu zginęło kilka osób, kilkanaście jest ciężko porażonych. O ogromie szkód w polach trudno jeszcze zdać relacyę. Pola przedstawiają smutny obraz. Zboże powalone, drzewa powalone. Potoki deszczu zalały odnogę kolei Wiedeńskiej od st. Pogoń do kopalni „Saturn". Niektóre ulice w Sosnowcu znalazły się pod wodą.

Podobne wieści nadeszły i z innych okolic kraju. W majątku Gnojno w Kutnoskiem prąd wody pozrywał wszystkie groble i rowy. Piorun poraził wszystkie ryby, które jak nieżywe pływały czas dłuższy po powierzchni.

Z Płocka donoszą nam:

Ulewna fala z piorunami nawiedziła nasze miasto i okolice. W Płocku pioruny wznieciły parę pożarów, które dzielna straż ochotnicza śpiesznie ugasiła.

W Dobrzyniu nad Wisłą, rażony piorunem, życie postradał w mieszkaniu swem sekretarz sądu gminnego Młotkowski.

— Handel z Włochami. Obroty handlu zewnętrznego Włoch, stale wzrastając, dosięgają bardzo znacznych rozmiarów: w r. 1911 wartość wwozu do Włoch wynosiła około 3,4 miliardów lirów, a wywozu z Włoch około 2,2 miliardów.

Handel Włoch z Państwem Rosyjskiem wyraża się cyfrą około 90 milionów rubli, z czego na wywóz z Włoch do Rosyi przypada 20 milionów, na wywóz z Rosyi do Włoch— 70 milionów rubli.

W r. z. obroty spadły: z Włoch do Rosyi przywieziono tylko za 15 i pół milionów rubli; z Rosyi do Włoch za 52 i pół miliona rubli.

Główną tego przyczyną była wojna włosko-turecka i zamknięcie kilkakrotne Dardanellów.

Z Rosyi do Włoch wwożone jest zboże, jedwabniki i oleje; z Włoch do Rosyi przędza jedwabna, cytryny, pomarańcze, oliwa i korale.

ZAGRANICZNA.

* Sprawy Bałkańskie. Położenie na Bałkanach pogarsza się najwidoczniej i każdy niemal dzień przynosi nowe niespodzianki, świadczące o zmniejszaniu się widoków pokojowego rozwiązania przesilenia bałkańskiego.

Wiadomo już z całą pewnością, że odpowiedź Bułgaryi na notę Serbii, żądającej rewizyi traktatu, wypadnie niepomyślnie. Odpowiedź ta ma być doręczona posłowi serbskiemu w najbliższych dniach.

Tymczasem Serbia i Grecya czynią rozległe przygotowania w celu zjednania sobie pomocy Rumunii i Turcyi, na wypadek wojny z Bulgaryą. Według wiadomości, których sprawdzić niepodobna, rokowania te wydały już nawet rezultaty. Turcya i Rumunia zgodziły się podobno przystąpić do związku przeciw Bulgaryi, za cenę kompensat terytoryalnych, na które zgodziły się już oba państwa zainteresowane.

Wiadomości o zaostrzeniu się zatargów wewnętrzno-bałkańskich mniej były niepokojące, dopóki w Londynie spodziewano się osiągnąć porozumienie za pośrednictwem delegatów pokojowych.

Tymczasem depesze przynoszą sensacyjne wieści o blizkiem zerwaniu rokowań pokojowych.

W ostatnich dniach sensacyę wywołało wezwanie delegatów serbskich do powrotu, z pozostawieniem jednego tylko w Londynie. Dwaj delegaci czarnogórscy również opuścili Londyn.

Jak donoszą z Londynu, inni delegaci niebawem pójdą w ich ślady i konferencya pokojowa może uchodzić już za faktycznie zerwaną.

Zarówno w Serbii, jak w Bulgaryi, opinia jest przygotowana na doniosłe wypadki i przewiduje je z całym spokojem, niemal pragnąc ich raczej, niż przedłużanie niepewności.

Niewątpliwie niepewność dłużej trwać nie może i najbliższe dni powinny zadecydować o pokojowem lub zbrojnem rozwiązaniu smutnych i nieprzewidzianych powikłań.

* Stan wojenny w Sofii. W tych dniach ogłoszono stan wojenny. Po godzinie 9-ej wieczorem niewolno mieszkańcom opuszczać mieszkań. Lokale publiczne pozamykane. Dokonano licznych aresztowań domniemanych szpiegów serbskich, którzy podobno strzelali do posterunku wojskowego, stojącego przed koszarami kawaleryi. Aresztowano nadto kilka osób, które w podejrzany sposób kręciły się koło składów amunicyi.

* Ogromny grad. W nocy z poniedziałku na wtorek nawiedził Monachium grad niezwykle gwałtowny. W zachodniej części miastą grad, wielkości kurzego jajka, padał w ciągu 20 minut. Skutki były okropne: wszystkie szyby w kierunku nawałnicy uległy rozbiciu. W kościele św. Huberta grad porozbijał witraże, uległy zniszczeniu też latarnie, szyby tramwajowe, a nawet grube szyby dachów i ścian pracowni malarskich lub fotograficznych. Wskutek pogaszenia przez grad lamp ulicznych, ciemność zapanowała w części miasta. Wszystkie sady i ogrody warzywne poniosły ogromne szkody. Poza tem ulewa pozalewała piwnice i niżej położone mieszkania. W ciągu przeszło dwu godzin wzywano telefonicznie z różnych części miasta straż ogniową do wypompowania wody z mieszkań zalanych.

* Tajfun. Czterominutowy tajfun na oceanie wywołał olbrzymie spustoszenia. Zatonęło mnóstwo dżonek. Zginęło przeszło 100 ludzi. Podczas burzy marynarze chińscy rzucali bomby i petardy, aby zakląć bogów.

* Ustąpienie Cypru Anglii. Prasa, stojąca blisko rządu donosi, że pomiędzy Turcyą i Anglią zawarty został traktat, na którego mocy Turcya ustępuje Anglii wyspę Cypr.

* Powód dymisyi gabinetu! Dymisyę gabinetu hiszpańskiego spowodowała mowa leadera konserwatystów, który oświadczył, że nie może popierać liberalnego rządu. Romanones, po audyencyi u króla, oświadczył, że rząd nie może pozostawać u steru władzy, dopóki nie zostanie wyjaśniona pozycya, jaką zajęli konserwatyści. Król przyjął na audyencyi leadera partyi konserwatystę Naura.

* Portugalia a Watykan. Izba poselska uchwaliła projekt zniesienia ambasady w Watykanie.

* Projekt Uniwersytetu żydowskiego. Związek kółek studentów-syonistów pochodzących z Rosyi, w Niemczech wydał odezwę do wszystkich studentów-Żydów o potrzebie założenia uniwersytetu żydowskiego w Palestynie, jako w „centrum pracy twórczej" odradzającego się żydostwa.

* Sprawa ormiańska. Stan rzeczy w Armenii, według otrzymanych wiadomości, posiada charakter alarmujący. Ormianie mają się znajdować w położeniu krytycznem.

Katolikos przysyła do Petersburga specyalnego delegata z listem, w którym charakteryzuje byt Ormian w Turcyi i prosi o obronę.

Rosya podejmie interwencyę, która będzie podtrzymana przez Francyę i Anglię.

* Regent perski. Regent perski, mieszkający obecnie w Paryżu, w końcu czerwca przyjedzie do Petersburga, odwiedziwszy przedtem Londyn.

Z Petersburga regent perski podąży do Teheranu.

* W Konstantynopolu. Rządowe koła tureckie śledzą bardzo poważnie przebieg zatargu serbsko-bulgarskiego. W Konstantynopolu panuje przekonanie, że wojna serbsko-bulgarska jest nieunikniona.

Wbrew odmiennym pogłoskom, mocarstwa nie wywarły dotąd na Turcyę żadnego nacisku w kierunku demobilizacyi armii czataldżyńskiej.

* Konstantynopol portem wolnym. Koła handlowe w Konstantynopolu proponują aby Konstantynopol uczynić portem wolnym. Odpowiedni projekt ma być przedstawiony niebawem rządowi tureckiemu.

* Groźba nowej wojny. Donoszą z Petersburga, że stosunki między Japonią i Ameryką uległy zaostrzeniu. Osoby dobrze poinformowane twierdzą, że wojna jest nieunikniona.

* Porozumienie rosyjsko-japońskie. Porozumienie rosyjsko-japońskie w sprawie Mongolii prasa japońska uważa za zwycięstwo dyplomacyi rosyjskiej i doradza Japonii czynniejsze wystąpienie w Mandżuryi i Mongolii wschodniej.

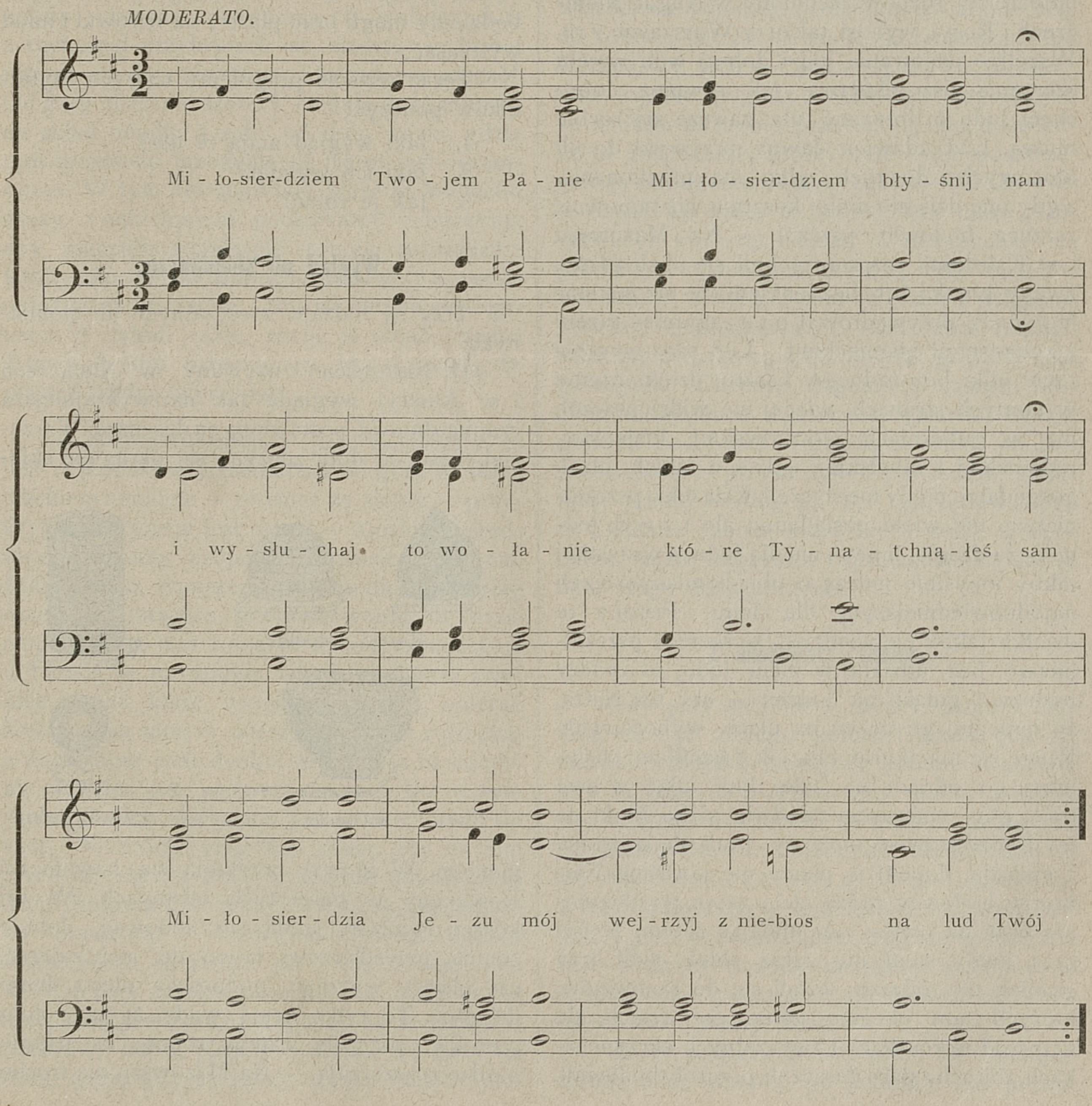
* Rezerwiści. Urzędownie zaprzeczają w Austryi, jakoby istniał zamiar rozpuszczenia rezerwistów. Ze względu na obecną sytuacyę polityczną nie może być o tem mowy, zwłaszcza w prowincyach południowych Austryi, zagrożonych zaostrzającym się konfliktem serbsko-bulgarskim.

* Bez cła. W senacie amerykańskim wodzowie demokratów wypowiedzieli się za wwozem bez cła świeżego mięsa, zboża i mąki. Cło do tych artykułów będzie pobierane tylko wówczas, gdy są one clone w krajach wywozu.

* Dżuma. W pobliżu Kermanszachu przy pomocy badań bakteryologicznych stwierdzono dżumę, prawdopodobnie zawleczoną przez pątników. Zarejestrowano trzynaście wypadków śmierci.

Miłosierdziem Twojem Panie...

(Słowa tej pieśni są umieszczone w „Śpiewniku religijnym“ na stronicy 86).



Dział gospodarczy.

Pszczelnictwo.

Jedną z największych przeszkód w rozwijaniu się naszego pszczelnictwa jest brak tanich uli. W stosunku do zagranicy nasze ule są najdroższe. Gdy bowiem ul warszawski z nadstawką kosztuje w Warszawie 12 rubli, to ul Dadana-Blatta, również nadstawkowy, najbardziej rozpowszechniony w Anglii, Niemczech i Rosyi, wynosi także w Warszawie 9 rb. Wszelkie usiłowania ludzi dobrej woli w celu szerzenia pszczelnictwa, jak również dobre chęci ludu o drożyznę ula zawsze się rozbić muszą. Lud zdawien dawna przywykł do uli kłocowych i do tych tylko ma przekonanie, a gdy one dziś nie mniej kosztują, niż ramowce, zarzuca hodowlę pszczół. — Na Mazowszu i w Kaliskiem rozpowszechnił się ul słomiany, zwany koszką lub bezdenkiem (że nie ma stałego dna); przywędrował on z zagranicy razem z kolonistami niemieckimi. Lud sam wyrabia takie uliki bez żadnego kosztu, dzięki czemu w tamtych stronach więcej się widzi pszczół, niż w guberniach piotrkowskiej, kieleckiej, radomskiej i lubelskiej, gdzie o takich ulach gospodarze nigdy nie słyszeli. Książek o pszczelnictwie nie wiele posiadamy, ale i z tych jedne — za drogie, inne — nie dla ludu, a wszystkie jakby umyślnie milczą o ulu słomianym czyli najodpowiedniejszym dla ludu. Piszący te dziełka jakby nie wiedzieli, że szerzyć pszczelnictwo bez udziału w niem ludu, to znaczy budować gmach na lodzie; — czy też sądzą, że najlepiej go uczyć na ulach wyborowych. Rzecz się ma akurat tak, jak z handlem: chcieliśmy go odrazu na całej linii, ująć w swe ręce, gdy tymczasem zaledwie słabe kroki na tej drodze stawiać możemy. Ptak nie wyfrunie z gniazda, dopóki w pierze nie porośnie. Niektórzy hodowcy radzą cielę zaraz po ulęgnięciu brać na owies, zapominając o tem, że był czas, kiedy sami nie zaraz chleb jedli. I za granicą nie odrazu wzięli się do ramowców, których tam obecnie pełno po wsiach, ale, najprzód w koszkach i zwyczajnych skrzyneczkach, zbitych z paru deszczek, pszczoły hodowali. Nawet dziś bardzo dużo się tam widzi tych uli słomianych. Dużo jest tam takich, co się zajmują wyrobem tych uli, a nawet w tym celu istnieją specyalne zakłady, stąd takie ule można tam dostać na targu za byle jakie pieniądze jak u nas koszyki i opałki. To też i my zacznijmy, jak oni, od małych rzeczy: nauczmy się wyrabiać takie ule i w nich zapoznawać się z życiem pszczół, a później nie trudno nam będzie przejść do uli ramowych, z których będziemy mogli brać plastry na wirówki i miód wytrząsać.

Teraz właśnie pragniemy naszych czytelników pouczyć:

1. Jaki wygląd mają te ule?
2. Jaki ich wymiar?
3. Jak je robić?

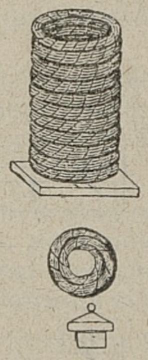
Wygląd uli słomianych.

Trzy są rodzaje zwyczajnych uli słomianych.

1) Najczęściej używany w Niemczech i w Austryi wygląda jak najzwyczajniejsza czapka zimowa, postawiona na deseczce. W trzeciej części od dołu zaczyna się okrągłem sklepieniem. W głowie przykleja sią kawałeczki woszczyny w należytych odstępach. W tej kószce pszczoły lubią się hodować, dobrze zimują, pszczelarzowi łatwo do nich zajrzeć, czy plastry wyrznąć, podnosząc nieco dnem do góry. Te tylko mają wadę, że są u dołu szerokie, pszczoły zatem robotę na trutnie bardzo rozszerzają. — Na Mazowszu ma trochę


Koszki pospolite.


Ul saski.


Ul walcowaty.

zmienioną formę: w środku pękaty, gdzie średnica dochodzi do 14 - 16 cali, u dołu zaś znacznie zwężony, aby nie dawać szerokiej podkładki, górna część czyli sklepienie czubate. Czub ten wązki a wysoki — niekiedy do 8 cali — mało daje miejsca na skład miodu, zabiera najcieplejsze powietrze, które powinno równomiernie cały kłęb pszczół obejmować, prócz tego utrudnia wyrzynanie plastrów.

2) Zupełnie inną formę ma ul w Saksonii rozpowszechniony, stąd nazwany saskim lub gronowym. Ma wygląd klosza od lampy przewróconego dnem do góry. Ostatni zwój od dołu pobity obręczą drewnianą o stałym dnie a ruchomej przykrywce ze słomy, w której jest otwór do przewiewu i karmienia pszczół. Od góry znacznie szerszy, co daje dużo miejsca na skład miodu, a zato od dołu wązki, gdzie tym sposobem mnożenie się trutni jest ograniczone. W tym ulu dogodnie kłaść na wierzchu snozy z naklejonemi początkami woszczyny, aby pszczoły regularnie robotę prowadziły. Ktoby nie dał snozików, to musi ze 3 szczeble położyć na wierzchu, aby się denko nie uginało. W takim razie, chcąc je odjąć, trzeba drut pod nim przeciągnąć. Ma tę wadę, że plastry trudno wyrzynać.

3) Najpraktyczniejszy jest walcowaty, to jest o jednakowej szerokości od góry do dołu, płaskiem denkiem — również ze słomy — przykryty, w którem jest otwór — 3-calowej średnicy, zatykany czopem z drzewa toczonym. Jedni denko wpuszczają do środka, które się opiera na obrączce przymocowanej do ostatniego zwoju, inni robią je tejże szerokości, co ul i kładą je na samym wierzchu. Snozy również można kłaść wewnątrz, można opierać końcami na samym wierzchu, co jest najlepiej, a dopiero na nich denko. Można ten ul sklepić na okrągło, jak pierwszy, można też w tem zaokrąglonem sklepieniu pozostawić otwór na czop. Niektórzy czop tak robią, aby na nim postawić skrzyneczkę z małemi rameczkami. Taki „bezdenek słomiany, sklepiony, z nadstawką ramkową,“ Warszawskie Towarzystwo Pszczelnicze sprzedaje po 5 rub. 50 kop. Ten ul walcowy z tego powodu, że ma jednaką szerokość, jest bardzo dogodny do wyrzynania plastrów, bo są plastry jednakie od góry do dołu; nadto gdy są snozy, to po odcięciu plastrów z obu stron bocznych łatwo możemy go za snozik do góry wyjąć. (C. d. n.)

O zmianach powietrza.

Dla rolnika ważną rzeczą jest przewidzieć zmianę powietrza — czy będzie pogoda lub deszcz, ciepło czy zimno. Szczególniej letnią porą, gdy nastają sprzęty siana, potem sprzęty zbóż — na jesieni znów przy sprzętach siana — a zresztą zawsze — gospodarz wieczorem schodząc z roli, lub też zrana idąc do roboty, patrzy na niebo, na zachodzące lub wschodzące słońce i stara się wywnioskować, jaka będzie pogoda. Niektórzy przeważnie ze znaków na niebie przewidują, inni, doświadczeni gospodarze, którzy całe życie podstrzegali przyrodę otaczającą, znaleźli bardzo wiele oznak nie tylko na niebie, lecz także z obserwacyi zwierząt i ludzi, z zachowania się ptactwa, z rozmaitych płazów, ryb, owadów i robaków, z życia roślin wreszcie z wilgociomierza i ciepłomierza. Z tych oznak rozmaitych wywnioskowują bez omyłki przyszły stan powietrza. Chcemy dopomódz naszym braciom rolnikom w tak ważnej sprawie, byśmy potrafili podobnież z rozmaitych oznak snadnie przewidywać przyszły stan powietrza; podajemy przeto według pr. W. Jastrzębowskiego te rozmaite oznaki, które niech sobie gospodarze często odczytują i sprawdzają, by nabyć należytego doświadczenia.

Z obserwacyi chmur.

Gdy przy zachodzie słońca chmury wydają się być złotego koloru i nikną; gdy się zniżają, i niejako postępują przeciw wiatrowi, gdy są białe, a przytem, gdy niebo pokryte jest innymi, drobnymi, na kształt marszczek na wodzie pięknie ułożonymi obłoczkami, co się zowie dropiatem niebem—można się z tego wszystkiego spodziewać pięknej pogody. Jednak uważają, że dropiate niebo choć jest znakiem pogody na dzień następny, to jednak każe spodziewać się deszczu na drugi, trzeci lub czwarty dzień.

Kiedy podczas letniej pory od rana powstają małe chmury, po południu zaś poczy-

nają się rozchodzić a ku wieczorowi zupełnie nikną — można stąd wnosić z pewnością, że pogoda niejaki czas potrwa; lecz gdy owe małe chmury zbierają się w większe masy a po południu nie rozchodzą się, lecz jeszcze bardziej się zgęszczają, wtedy zwykle następuje deszcz.

Chmury, spuszczające się po deszczu na ziemię i niejako toczące się po powierzchni pól, wróżą pogodę. Przeciwnie, chmury gromadzące się jedne nad drugiemi w kształcie urwistych gór i skał, są oznaką deszczu. Chmury podobne do rozwlekłej wełny, czyli tak zwane obłoki pierzaste, są znakiem deszczu mającego nastąpić za 2 lub trzy dni, albo już padającego w okolicach odległych.

Białe chmury w zimie są znakiem śniegu, zwłaszcza gdy przytem mróz zwalnia.

Jeżeli w zimę lub na wiosnę chmury są białawo-błękitne i rozciągają się daleko, można się spodziewać drobnego gradu czyli krupek.

Obłoki blado-żółtawe, przesuwające się powoli, chociaż wieje wiatr mocny, są pewnym znakiem gradu. Jeżeli przed wzejściem słońca niebo na wschodzie jest blade, a gęste obłoki mocno odbijają od siebie światło słoneczne, obawiaj się wielkiej nawałnicy z gradem. Białe chmury w lecie są także znakiem gradu.

Gdy słońce bardziej niż zwykle dopieka, gdy nawet w cieniu czujemy parne powietrze, gdy w sobie uczuwamy ociężałość, niezdolność do ruchu i pracy — jest to najczęściej niezawodną oznaką mającej wkrótce nastąpić burzy, złączonej z grzmotami.

Zauważono, że wiatr południowy najczęściej sprowadza nawałnice, zachodni—mniej, jeszcze mniej północny, a najmniej wschodni.

(C. d. n.)

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Jestem zdala od środowiska Maryawitów. Czytając pismo, „Wiadomości Maryawickie,“ chciałbym i ja niejednokrotnie podzielić się dobrą radą i myślą z braćmi Maryawitami.

Wielu z Braci naszych Maryawitów ubolewa nad tem, że młodzież wogóle jest dzisiaj zepsuta; ucieka za granicę, tłomacząc się brakiem pracy, zostawiając rodziców częstokroć bez opieki. Narzekania takie dają się słyszeć zewsząd. Lecz kto temu winien?

Mnie zdaje się, że my sami, — nasza niezaradność. Gdyby Bracia Maryawici szczerze zechcieli, zaradziliby temu, a w sposób bardzo łatwy. Większa część naszych braci składa się z gospodarzy — rolników. Są biedniejsi, są i bogatsi. Każdemu chleba wystarczy, nawet ten, który ma parę mórg ziemi, i to potrafi zebrać trochę grosza na czarną godzinę. Niech więc wszyscy potrzebujący pracy, zwrócą się do wsi. Niech bracia gospodarze chętnie ich przyjmą; a wtedy zamiast dwóch rąk będziem mieli cztery, wtedy ziemia lepiej uprawiona, lepiej urodzi, — skorzysta na tem gospodarz, nie będzie również narzekał na głód i robotnik biedny. Naturalnie trzeba tylko oprzeć się na miłości.

Dobrzeby było, gdyby tak bracia zamożniejsi po wspólnem naradzeniu się wynajmowali na dobrych warunkach jakiś folwarczek (np. majoraty) na kilka lat; tam zebrać bezrolnych maryawitów, którzy szukają chleba u obcych za granicą, założyć szkołę, ochronę, postawić nadzór odpowiedni, a wtedy uniknie się wielu zgorszeń, będzie chleb, będzie i błogosławieństwo Boże. Jeżeli cudzoziemcy potrafią wynajmować lub kupować u nas majątki i zarabiać na tem, to i my również moglibyśmy skorzystać z tego, a przynajmniej uniknęlibyśmy wyzysku niesprawiedliwych i niesumiennych ludzi i mając wspólny kawałek ziemi mielibyśmy jakieś oparcie. W ten sposób pomiędzy nami zacieśniałby się węzeł miłości i solidarności chrześcijańskiej.

J. Zalewski z Łomży.

Rozmaitości.

Szkoła na świeżem powietrzu. Słyszałem niedawno żale jednego z ojców na dziecko swoje. — Co to jest, mówił do mnie, — w zimie chłopak uczył się chętnie, nie trzeba było nawet mu przypominać, teraz jak tylko ociepliło się powietrze, ani mowy niema o skłonieniu dzieciaka do książki; tak żądnym jest świeżego powietrza, że gotów i nie jeść, byleby być na dworze“.

Słuchając tych słów, wspomniałem sobie na lata młodzieńcze, kiedy to i dla mnie najtrudniejszą porą do nauki była wiosna. Tak pięknie było w naszym ogródku, — jak dziś pamiętam ukwiecione jabłonie i grusze, a tu siedź i dulcz nad książką, gotując się do egzaminów, jak winowajca jaki do oczekiwanego nas wyroku sądowego.

Dziś, Bogu dzięki, zmieniły się o wiele na lepsze warunki uczącej się dziatwy nawet i u nas, choć daleko nam jeszcze do tych postępów, jakie czynią zachodnie kraje, bogate w kulturę i cywilizacyę.

Chciałbym wam opisać, mili współczytelnicy, co to za granicą czynią dobrzy, a zasobni i rozumni ludzie dla dobra uczącej się dziatwy, tych jakby najważniejszych mieszkańców ziemi, w których wszystkie nadzieje nasze i około których wszystkie troski nasze.

Na polu kształcenia dzieci przodują Ameryka i Anglia, jak zresztą i w wielu innych przejawach życia ludzkiego.

W ostatnich dziesiątkach lat ogromny przewrót nastąpił w poglądach na kształcenie dziecka i młodzieńca. Dawne przymusowe, niezrozumiałe i nie interesujące kucie kierownicy nowocześni szczęśliwie usiłują zamienić wręcz przeciwną metodą, rozbudzając zainteresowanie w młodocianym umyśle i budząc zamiłowanie do tego, co potrzebnem będzie dziecku w dalszej jego egzystencyi.

Szczęśliwe dziatki, któremi już nie batog i rózga kierują, lecz serce i rozsądek.

Zniżając się do potrzeb młodocianej generacyi, kierownicy szkół w Anglii urządzili jeszcze w roku zeszłym ciekawe doświadczenie pedagogiczne w myśl zasady, że pogodne dni wiosny i lata winny dzieci spędzać na powietrzu. I oto, co o tem donoszą dzienniki.

Za zezwoleniem władz w jednej ze szkół Whitechall - Place, mającej na dachu plac do zabaw, urządzono na nim szkołę na otwartem powietrzu dla wszystkich dzieci, — głównie dla zbadania, jak ruch na powietrzu wpływa na działalność mózgową dziatwy szkolnej i jakie będą wyniki tej metody nauczania, o wiele naturalniejszej, niż stosowanej w szkołach zamkniętych.

Plac na dachu otoczony jest wysoką balustradą żelazną, zbudowaną z cienkich prętów, pozwalającą więc dziatwie miejskiej sięgać wzrokiem na okoliczne pola i lasy, na wijącą się w dali niebieską wstęgą rzekę.

Nauka w szkole tej trwa przez 14 tygodni, a cztery tygodnie dzieci mają przeznaczone na zupełny wypoczynek letni.

Każda klasa spędza kolejno na dachu dwa tygodnie i ma do swego rozporządzenia całą przestrzeń placu. Chłopcy noszą luźne, wygodne ubranie, wygodne lekkie kapelusze płócienne lub słomkowe.

Przybory do nauki: papier, ołówki, farby wodne lub pastelowe, glina plastyczna i zwykłe podręczniki szkolne.

A oto, jak wygląda dzień szkolny. Dzieci najprzód obchodzą całą przestrzeń i obejmują wzrokiem rozległy widok.

Jak to działa na ubogą dziatwę, wychowaną w najbrudniejszych zaułkach wielkiego miasta, można sobie wyobrazić. Po odśpiewaniu pieśni religijnej i odczytaniu przez nauczyciela ustępu z Pisma świętego rozpoczyna się nauka arytmetyki. Najmłodsze dzieci liczą np. pręty żelazne w ogrodzeniu, obliczają cegły komina, wymierzają długość i szerokość placu. Starsze robią bardzo zawikłane obliczenia długości rur, cystern, z padającego cienia obliczają wysokość kominów i t. d. Przy każdej grupce złożonej z sześciu chłopców stoi jeden ze starszych chłopców, lecz nie wtrąca się do ich samodzielnej pracy.

Przy lekcyi geografii dzieci przy pomocy lornetek lub małych lunet wykreślają kierunek dróg, rzeki, wyniosłości gruntu i lepią z gliny modele widzianych krajobrazów, a z modeli następnie robią mapy. Latawce, wypuszczane po za balustradę — są przedmiotem pogadanki z nauczycielem o sile powietrznej, wiatraczki dostarczają dzieciom wiadomości o wiatrach, ich sile i kierunku. Mali uczniowie zaznajamiają się również z kompasem, poznają światła i cienie; ze zmieniających się cieni od stałych wysokości, zdobywają pojęcie o ruchu ziemi.

Lekcye rysunków odbywają się na dużych tablicach zawieszonych na balustradzie. Dzieci rysują kolorowemi kredkami, co chcą: budynek jaki lub ulicę, inne — zwierzęta lub znane sobie przedmioty. Najmniejsze dzieci rysują na podłodze i są w tem zajęciu nadzwyczaj rozmiłowane.

Nauki przyrodnicze podobnie w sposób praktyczny są wykładane. Bardzo dużo doniczkowych kwiatów i roślin jest przedmiotem badań szkolnych.

Dzieci przyglądają się życiu ptasząt, wijących sobie gniazda wśród prętów ogrodzenia.

Na dalszych wycieczkach, co pewien czas urządzanych, zaznajamiają się z całą przyrodą.

Pierwszych pojęć o historyi powszechnej dzieci nabywają z przedstawień teatralnych, na które najchętniej uczęszczają.

Słowem uczą się, nie czując tego,—i wiadomości w ten sposób nabyte utrwalają się w umysłach dzieci lepiej, niż wyuczone z książek.

W krótkich, lecz licznych przerwach pomiędzy zajęciami szkolnemi dzieci bawią się w gry rozmaite, śpiewają, a w dni upalne korzystają często z kąpieli natryskowych.

Zaznaczyć wypada, że w szkole bardzo rzadko zdarzają się wykroczenia przeciw karności.

Dziatwa, nieustannie czemś zajęta, zużywa swą naturalną żywość na pochłanianie wiedzy w tak zachęcający sposób jej podawanej. Tak, że dzieci nawet z natury ospałe i leniwe budzą się jakby ze snu przy tych zajęciach szkolnych na świeżem powietrzu.

Zmęczenia, tak widocznego w szkołach zamkniętych, tu zaobserwować nie można.

Próba więc przeprowadzona w roku zeszłym okazała się tak pomyślną, że wznowiono ją w roku bieżącym, a rada szkolna londyńska zachęca do tworzenia szkół tego rodzaju.

WIZYA.

Na łąki, pola i puste zagony
Płyną za białą południową ciszą
Umarłe pieśni... Ludzie ich nie słyszą,
Nie wiedzą o nich... a przedziwne tony
Grają po trawach, szeleszczą po zbożu,
Jak pieszczotliwy szept dziecka przy łożu
Umierającej matki... Gdzie dolęcą,
Tam łzy, po liściach spadając, zaświecą,
I lekkie w ziemi skryją się westchnienia.
Skon południowej ciszy... Zimne drżenia
Przechodzą polem... Kołyszą się liście
Traw, i włosiste pochyla się zboże,
Jakby odczuło skądś dalekie przyjście
I włosy chciało słać pod stopy Boże...

Wśród łanów sennych i sennych ugorów,
Wśród tej bezmiernej pustki i bezkresnej —
Jakby dalekich zaświatów zjawisko,
Na kształt mgły wiotkiej, zwiewnej, bezcielesnej,
W otęczy sino-błękitnych kolorów
Przepływającej ponad ziemią nizko —
Widnieje w słońcu przezroczyście biała
Postać Chrystusa... Ramionami swemi
Piersi przyciska, jakby z mogił wstała
I niezakrzepłe miała w sercu rany.
Jak nędzarz świata, który na tej ziemi
Nie ma i kąta, gdzieby głowę skłonił —
Tak Syn człowieczy schodzi na kurhany,
Na groby, które pył wieku osłonił,
Na tę krainę łez i wiecznych cieni,
Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen,
Gdzie głód się rodzi i owies zieleni,
A ludzie dawno zapomnieli wiosen.
Schodzi na pustki, ugory i niże,
Z wielką białością południowej ciszy,
Z wiecznym spokojem dusz, niosących krzyże,
Z umarłą pieśnią, której nikt nie słyszy.

I po tej ziemi idzie przez pustkowie
Martwe w dal jakąś nieskończenie wielką,
Za którą leży mrok... Na złotej głowie
Łza matki Jego zastygła kropelką
I błyszczy w słońcu, jak na tęczy rosa.
Włosy wiatr mąci... Od każdego włosa
Smugi się złote na ramionach kładą;
Bladoróżowe z nich padają zorze
Na twarz bolesną, wychudłą i bladą
I rozświetlają, jak słońce, gdy złoci
Białe na liściach rozwieszone płótno
Oczy anielskie, z których błyszczy morze
Łez i jezioro nadludzkiej docroci —
Patrzą w bezkresną dal bezmiernie smutno...

Wł. Orkan.

Odpowiedzi Redakcyi.

Brat Fr. Walerysiak w Bałutach. Pisze Brat: Byłem na wojnie Tureckiej, za zasługi na niej otrzymałem krzyż i medal, nabawiłem się na wojnie chronicznego reumatyzmu, podałem prośbę o emeryturę, jednakże Komisya powiatowa do spraw powinności wojskowej, nie zbadawszy nawet mego stanu zdrowia, odmówiła mi przyznania emerytury, chociaż pracować już nie mogę. — Co mam robić?

Otóż radzimy Bratu na zasadzie artykułu 38 Najwyżej zatwierdzonego prawa o emeryturach podać skargę do komisyi gubernialnej do spraw powinności wojskowej w Piotrkowie, która ma prawo po rozpatrzeniu skargi, skasować odmowną decyzyę i naznaczyć emeryturę. Skargę tę jednakże należy przesłać na ręce komisyi powiatowej, która od siebie prześle do komisyi gubernialnej. Na podanie skargi przysługuje termin czterotygodniowy, licząc od daty wręczenia odmownej decyzyi.

Brat S. Rychter w Bałutach. Jeżeli Brat zagubił paszport a chce otrzymać nowy, to najpierw niech ogłosi o tem w gazecie „Łodzinskij Listok“ (Dzielna № 13); później niech poda prośbę do policmajstra m. Łodzi i dołączy kwit z gazety o wydanie zaświadczenia o zagubieniu; po otrzymaniu owego zaświadczenia niech je Brat prześle do wójta gminy i żąda wydania nowego paszportu.

P. Klaudya Malinowska. Pismo wysyłamy. Prenumerata opłacona do końca roku. Brakujących numerów z 1912 roku nie wysyłamy, bo, jak niejednokrotnie w odpowiedziach zaznaczyliśmy, są wyczerpane, a kompletnych roczników nie chcemy naruszać. O prośbie pamiętamy. Życzymy wytrwałości i wszystkiego najlepszego.

Br. organiście w Żeliszewie. Wszystkie korespondencye otrzymaliśmy. Drukować nie będziemy.

Br. Ignacy Niedzielski w Łukowie. Znaczenie wyrazów niezrozumiałych wytłomaczyliśmy w liście przesłanym na imię Brata.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.